

Notkowski, Andrzej

Zawrotna kariera prowincjonalnego młodzieńca (Alfred Ksycki)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/3-4, 67-75

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ NOTKOWSKI

ZAWROTNA KARIERA PROWINCJONALNEGO MŁODZIEŃCA (ALFRED KSYCKI)

„Wielkie wydawnictwo prasowe w małym mieście” – tak o oficynie Alfreda Ksyckiego napisał Feliks Fikus, w latach trzydziestych kierujący działem politycznym w „Kurierze Poznańskim”. I rzeczywiście, jest to określenie nader trafne. Albowiem mieszcząca się w pięcioletnim Żninie, szerzej nie znana firma rodziny Ksyckich wyrastać nagle zaczęła na groźnego rywala dla pism potężnej Spółki Akcyjnej „Drukarnia Polska”, niepodzielnie dotąd królującej na rynku edytorskim Wielkopolski i Pomorza. Co więcej, ku niebywałemu zdumieniu wszystkich tuzów krajowego „przemysłu prasowego”, podjęła skuteczną ekspansję na inne tereny Rzeczypospolitej, daleko poza macierzysty były zabór pruski. Szefem jej był zaś człowiek bardzo młody, zaledwie dwudziestopięcioletni. Czyli sukces błyskawiczny, iście w amerykańskim stylu.

Alfred Ksycki, któremu przypadła w udziale tak wyjątkowa w dziejach prasy polskiej kariera, urodził się 20 lutego 1909 r. w Żninie, stolicy ziemi pałuckiej. Ojciec jego, Leon, od marca 1901 r. prowadził własną firmę w Żninie. Obejmowała ona niedużą drukarnię, introligatornię i warsztat oprawy obrazów oraz księgarnię ze składem materiałów papierniczych i dewocjonaliów. Przedsiębiorstwo rozwijało się powoli, przytłoczone konkurencją popieraną przez administrację zaborczą niemieckiej drukarni i księgarni pod firmą „Gustaw Wenzel”. Działała ona w Żninie od 1887 r., w ostatnich latach panowania pruskiego jako własność Adolfa Zachariasa. Nakładem jej od 1888 r. wychodził tygodnik „Zniner Zeitung”, organ urzędowy starostwa, zwyczajem prasy prowincjonalnej ówczesnej Rzeszy, obok ogłoszeń lokalnych władz i instytucji zawierający dział informacyjno-publicystyczny. Po likwidacji rządów niemieckich w Wielkopolsce, od lutego 1919 r. „Zniner Zeitung” przekształcona została na odbijany w dwóch językach „Orędownik Powiatowy”. Wreszcie, w listopadzie 1920 r., Zacharias odsprzedał wydawnictwo, wraz z drukarnią i księgarnią, Leonowi Ksyckiemu, którego firma zdołała przetrwać I wojnę światową.

Połączywszy w swoich rękach oba zakłady, Ksycki stał się posiadaczem dużego – jak na skalę prowincjonalną – przedsiębiorstwa, przystosowanego do produkcji czasopism, książek i druków akcydensowych. Ale początkowo ograniczał się tylko do wydawania, już wyłącznie w języku polskim, „Orędownik

nika Powiatowego”. Poprzez dział ogłoszeń i komunikatów oficjalnych nadal pozostawał w finansowych związkach z administracją państwową. Wkrótce po przejściu od Zachariasza zmienił tytuł na „Orędownik Powiatu Żnińskiego – Urzędowy Organ Publikacyjny dla miast Żnina, Janowca, Rogowa i Gąsawy”. Drukowany był dwa razy na tydzień, w objętości czterech stron. Na jego treść składały się głównie obwieszczenia urzędowe i reklamy prywatne, uzupełnione z czasem skrótem wiadomości z kraju i ze świata. Przyjmując nawet, że w Żninie i okolicach – podobnie jak w innych miastach Poznańskiego i Pomorza, posiadających tego rodzaju periodyki – prawie wszystkie miejscowe rodziny abonowały „Orędownika”, nakład jego szacować można jednak najwyżej na około 1–1,2 tys. egz. Wydawcy dawało to przypuszczalnie pewien zysk, lecz chyba niewielki.

Nowe pismo, wychodzącą trzy razy na tydzień gazetę „Pałuczanie”, Ksycki senior uruchomił więc dopiero w listopadzie 1927 r. Rozpoczynała się akurat wtedy pierwsza po zamachu majowym – i stąd tak ważna zarówno dla rządzącego od niedawna obozu piłsudczyków, jak też całej opozycji – kampania wyborcza. W jej ramach Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i podległe mu instytucje terenowe podjęły m.in. wielką tajną akcję prasową, mającą na celu zorganizowanie ogólnokrajowego systemu propagandy prorządowej. I właśnie w owych okolicznościach Ksycki, uchodzący dotąd za zdeklarowanego zwolennika wpływowej na kresach zachodnich Narodowej Demokracji, zamieścił w „Pałuczanie” z 11 grudnia 1927 r. artykuł wstępny *Przed wyborami do nowego Sejmu*. Zawierał on jednoznaczny odczyt za obozem sanacyjnym oraz bez żadnych zastrzeżeń popierał „zbawienne” następstwa przewrotu majowego. Czy była to autentyczna zmiana poglądów, czy wydawcę pozyskano subwencją pieniężną lub państwowymi zamówieniami drukarskimi, czy może przeciwnie, władze zastraszyły go groźbą odebrania płatnych ogłoszeń urzędowych „Orędownikowi Powiatowemu” – dziś już nie wiadomo. W każdym razie od tej pory właściciele żnińskiej oficyny pod względem politycznym stać będą nieprzerwanie po stronie rządów piłsudczykowskich. Natomiast w kwestiach społeczno-gospodarczych pozostaną wierni tradycyjnemu programowi endeckiemu, z jego hasłami antysemitycznymi i sprzeciwem wobec wszelkich dążeń etatystycznych.

Z „Pałuczaniem” łączą się początki pracy zawodowej Alfreda Ksyckiego, który mając 18 lat zatrudniony został przez ojca do pomocy w prowadzeniu pisma. Była to dobra szkoła dziennikarska, wydatnie procentująca w niedalekiej przyszłości. „Pałuczanie”, aczkolwiek zaczynający od skromnej czterostronicowej objętości, reprezentował już nowy typ gazety – obliczonej na maksymalny dochód, pozornie „odpolitycznionej” oraz odpowiadającej gustom czytelniczym epoki kultury masowej. Społeczeństwo polskie przekraczać zaczynało wtedy jej pierwszy próg, a poza wielkimi miastami jedyny zwarty rejon, gdzie proces ten szczególnie szybko postępował, stanowiły właśnie dzielnice zachodnie, w porównaniu z resztą kraju najbardziej oświecone i zurbanizowane oraz najzasobniejsze materialnie. Wynikającą z owych prze-

mian nowoczesność formy i stylu Leon Ksycki potrafił umiejętnie skojarzyć z wciąż żywotnymi specyficznymi cechami mentalności wielkopolskiej prowincji. „Pałuczanie”, na zewnątrz deklarujący się jako „bezpartyjny, narodowy i katolicki”, w myśl zapowiedzi swego wydawcy był typową gazetą informacyjną „dla wszystkich”: „dla kupca, dla robotnika, dla przemysłowca, dla rolnika, dla urzędnika itd.” Podawał „obszerniejsze wiadomości miejscowe i z powiatu, jako też nowiny ze świata i kraju”. Ale zgodnie z upodobaniami lokalnej publiczności czytelniczej najwięcej uwagi poświęcał tym pierwszym. Każdemu odbiorcy — niezależnie od kondycji społecznej, zawodu, wieku czy wykształcenia — chciał też zapewnić „zdrowy pokarm duchowy” i „to, co go zajmuje”. Mieszając na swoich łamach różne poziomy kultury, realizował więc w praktyce warunkującą jej umasowienie zasadę homogenizacji treści. Sprawnie administrowany, od strony redakcyjnej trzymający się ściśle formuły „wszystko dla wszystkich”, stopniowo zyskiwał coraz większą poczytność. Według danych Polskiej Agencji Reklamy w Poznaniu, które traktować wszak trzeba z ostrożnością, w 1930 r. nakład pisma wynosił 2 tys. egz.

W 1931 r. Leon i Alfred Ksycki dokonali gruntownej modernizacji „Pałuczanie”, rozszerzając jednocześnie jego zasięg na całą północną Wielkopolskę. Wyrażać to miał już podtytuł: „Ilustrowany Kurier dla powiatów Żnin, Wągrowiec, Szubin, Mogilno, Gniezno”. Do redakcji zaangażowano kilku zawodowych dziennikarzy. Z czterech do ośmiu stron zwiększona została objętość pisma. Na pierwszą kolumnę wprowadzono aktualne fotografie. Tam zamieszczany też był artykuł wstępny, komentujący ważniejsze wydarzenia bieżące. Znacznie rozbudowano doniesienia polityczne, gospodarcze i społeczne z kraju i zagranicy, podając je często w konwencji sensacyjnej. Zachowano jednak przewagę tematyki lokalnej. Dużo miejsca zajmowały zwłaszcza korespondencje z miast i powiatów, do których docierała gazeta. Każdy numer zawierał odcinek powieściowy oraz prawie całą stronę ogłoszeń i reklam. Uwzględniając zaś tradycyjne dla byłego zaboru pruskiego nawyki czytelnicze, powołano osobno redagowane dodatki tygodniowe: „Rodzina Pałucka”, „Pałuczanka” (dla kobiet) i „Gospodarz Pałucki” (rolniczy). Wydawcy „Pałuczanie” dążyli zatem — bodaj jako pierwsi w kraju — do swoistej syntezy nowoczesnego dziennikarstwa z elementami prowincjonalnego pisma „rodzinnego”. Eksperyment ten szybko przynosić zaczął doskonałe wyniki, tym bardziej że cena prenumeraty skalkulowana została na bardzo niskim poziomie — 1,10 zł miesięcznie. W połowie 1933 r. „Pałuczanie”, kolportowany przez pocztę i własne agentury terenowe, osiągnął już duży, jak na ówczesną gazetę lokalną, nakład 8 tys. egz. Podkreślić należy, iż działo się to w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego, który zahamował rozwój prasy polskiej i miała jej część pogrążyć w ruinie.

Alfred Ksycki współpracował przy reorganizacji „Pałuczanie”, a w 1932 r., już sam, redagował dział nieurzędowy „Orędownika Powiatu Żnińskiego”. Od końca lat dwudziestych stopniowo przejmował firmę z rąk ojca. Ten zaś, w miarę jak syn coraz lepiej radził sobie z prowadzeniem wydawnictwa,

zajmował się prawie wyłącznie pracą społeczną — w Towarzystwie Przemysłowców, Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, Bractwie Strzeleckim i Kole Śpiewaczym. Zmarł w październiku 1937 r., kiedy założona przezeń oficyna, niegdyś mała, była już wielkim przedsiębiorstwem, liczącym się na ogólnokrajowym rynku edytorskim. Pięć lat wcześniej, będąc słabego zdrowia, kierownictwo jej ostatecznie przekazał synowi.

Nie udało się dokładnie ustalić, jakie wykształcenie miał Alfred Ksycki obejmując wydawnictwo — na pewno nie ukończył żadnej szkoły akademickiej. Wiadomo natomiast, że — jak twierdzi Feliks Fikus na podstawie relacji i materiałów zebranych przez siebie w Żninie w 1977 r. — „wykazywał od pierwszych kroków w praktyce drukarskiej i wydawniczej, odbywanej pod okiem ojca, duże zdolności organizatorskie i szeroką, śmiałą inicjatywę. Miał niewątpliwie także jakieś wrodzone zdolności dziennikarskie, skoro nie tylko inicjował coraz to nowe wydawnictwa, ale miał równocześnie odwagę podpisywać je z początku, nie mając jeszcze skompletowanych zespołów redakcyjnych, równocześnie jako wydawca i redaktor naczelny”. Samodzielną pracę rozpoczął Ksycki od usprawnień w drukarni, ulepszania treści „Pałuczana” oraz rozszerzania sieci korespondentów terenowych. Poczynania te zapewnić miały powodzenie jego dalszych planów.

Pierwszy szlagier Ksyckiego to uruchomione w 1933 r. „Moje Powieści”, jak głosił podtytuł, „Ilustrowany tygodnik dla wszystkich”. Pismo — w katalogach reklamowych prasy określane przez wydawcę jako „literacko-rozrywkowe” — drukowało równocześnie w odcinkach trzy lub cztery powieści, zawsze romansowe oraz sensacyjne. W osobnym dziale publikowało wiersze i krótkie opowiadania nadsyłane przez czytelników. Zawierało też obszerny dział porad dla kobiet: „Kraina szczerości i naszych trosk”, który pod pseudonimem „Pani Zofia” prowadziła Zofia Zawadzka. Wydanie pierwszego numeru Ksycki poprzedził pomysłem chwytliwym reklamowym: na tzw. pocztówkach bezadresowych rozprowadził zamówienia na jednomiesięczną darmową prenumeratę. Był w tym pewien margines ryzyka finansowego, ale słuszne okazało się przewidywanie, że zdecydowana większość czytelników, raz rozpoczynając lekturę powieści odcinkowych „z leżką” i „z dreszczykiem”, nie zrezygnuje z jej dalszego ciągu. Nadeszło tyle zamówień, że Ksycki dosłownie z dnia na dzień dokupić musiał za granicą nowe maszyny do drukarni i introligatorni. Przez pierwsze dwa lata redagował pismo sam, od 1935 r. odpowiadały za nie kolejno Maria Zemmlerówna i Mirosława Galińska. W 1939 r. „Moje Powieści” wychodziły w nakładzie ok. 15 tys. egz., dystansując niemal wszystkie tego rodzaju periodyki krajowe.

W styczniu 1934 r. Ksycki wprowadził na rynek następne nowe czasopismo, to, które przyniosło mu największy sukces dziennikarski: szesnastostronicowy kobiecy dwutygodnik ilustrowany „Moja Przyjaciółka”. Najpierw kierował nim osobiście, a w 1935 r. redakcję przekazał żonie, Annie, z domu Wachowiak. Wobec szybkiego wzrostu poczytności pisma, już pod koniec 1934 r. wydawca sprowadzić musiał specjalnie do jego odbijania nowoczesną,

dużą maszynę rotacyjną; od połowy 1936 r. drukowano je na wysokogatunkowym papierze i z kolorową okładką. Każdy numer podzielony był na dwie odrębne części. Pierwsza, nieco mniejsza, miała charakter magazynu ilustrowanego zawierającego informacje, komentarze i artykuły o życiu i działalności organizacji kobiecych na świecie, sylwetki sławnych przedstawicielek polityki, literatury i sztuki oraz nowele, powieści odcinkowe i recenzje książek. Z czasem pojawiać się również zaczęły publikacje na tematy społeczne. W części drugiej zamieszczane były przepisy kulinarne oraz porady praktyczne z zakresu miejskiego i wiejskiego gospodarstwa domowego, higieny, zdrowia, kosmetyki, dobrych manier, wychowania dzieci i mody. Tam znajdował się również obszerny dział „My, kobiety, między sobą”, poświęcony sprawom „sercowym” i kłopotom rodzinnym.

Zespół redakcyjny i publicystyczny „Mojej Przyjaciółki” był niemal wyłącznie kobiecy. Bez wątplenia ułatwiało to doskonałe dostosowanie jej do zainteresowań i psychiki tzw. „przeciętnej” kobiety. Od samego początku pismo przyjęło styl sprawiający wrażenie bardzo bliskiego kontaktu, rzec można nawet, intymnego porozumienia ze swymi czytelniczkami. „Z serca do serca między nami” — brzmiała charakterystyczna dewiza obrana przez wydawcę. W artykule programowym, prawdopodobnie pióra Ksyckiego, otwierającym pierwszy numer „Mojej Przyjaciółki” (10 I 1934), czytamy zaś: „Jednym z głównych zadań naszego pisma będzie gorliwe staranie o nawiązanie serdecznego, trwałego i silnego węzła przyjaźni między kobietami wszystkich warstw i wszystkich zapatrywań. [...] Dołożymy wszystkich sił, aby zrozumieć i pomoc nieść tym Czytelniczkom naszym, które się zwrócą do nas z całkowitą ufnością. Przyczynami tymi powodowani, wprowadzamy [...] dział »My, kobiety, między sobą«, który będzie pośrednikiem między Czytelniczkami a pismem”.

Porady praktyczne, przepisy kuchenne oraz ten właśnie dział określały oblicze „Mojej Przyjaciółki” i one zwłaszcza przyczyniły się do jej niebywałego powodzenia. „Czasopismo Ksyckiego — pisze Andrzej Paczkowski — [...] nie miało większych ambicji literackich czy politycznych, nie ubiegało się o współpracę żadnej z licznej plejady sławnych pisarek polskich ani znanych szerokiego ogółowi publicystek czy działaczek z kobiecych organizacji. »Moja Przyjaciółka« była przede wszystkim poradnikiem, pomocnicą dla każdej matki i żony, na których barkach spoczywała odpowiedzialność za prowadzenie gospodarstwa domowego »dobrze i tanio«. Nie unikając informacji z »wielkiego świata« filmu czy teatru, pozostawiała je redakcja na marginesie swych głównych zainteresowań. Pod tym względem, a także jeśli chodzi o poziom literacki zamieszczanych w »Mojej Przyjaciółce« utworów, nie naśladowali wydawcy stołecznych magazynów ilustrowanych dla kobiet [...]. Być może dlatego właśnie ich udziałem stał się niewątpliwy sukces”.

Żniński dwutygodnik dość szybko uzyskał zasięg na całą Polskę. Nakład jego, wynoszący najpierw ok. 20 tys. egz., w 1938 r. sięgnął 100 tys. Wśród ogółu periodyków krajowych „Moja Przyjaciółka” znalazła się pod tym wzglę-

dem na czwartym miejscu — po „Rycerzu Niepokalanej” (800 tys. egz.), częściowo zbliżonym do niej tematyką „Łączniku Poczтовым” (300 tys. egz.) i „Przewodniku Katolickim” (220–250 tys. egz.) — bijąc na głowę wszystkie inne pisma kobiece. Żadne z nich, nawet wytworny „Bluszcz” czy stojąca na wysokim poziomie redakcyjno-literackim „Kobieta Współczesna”, nie zdołało przekroczyć nakładu 10–20 tys. egz. Tak wielką poczytność „Mojej Przyjaciółki” osiągnął Ksycki nie tylko dzięki odpowiedniemu doborowi materiałów, lecz również dzięki swym talentom organizatorskim. Od początku istnienia pisma dążył do oparcia jego egzystencji nie na sprzedaży pojedynczej, a na prenumeracie. Zapewnił mu tą drogą dużą dochodowość i stabilny nakład. Podjął ponadto od razu, i z coraz lepszymi wynikami prowadził dalej na terenie całego kraju, energiczną akcję zbierania płatnych ogłoszeń i reklam handlowych. W miarę wzrostu nakładu pisma, podnosząc stawki ogłoszeniowe, mógł jednocześnie utrzymywać niezmienną i niską cenę prenumeraty pocztowej (80 gr miesięcznie). Dla zwiększenia liczby czytelniczek miał się też bardziej przemyślnych sposobów. I tak np. w 1936 r. rozpisany został w „Mojej Przyjaciółce” „wielki konkurs”, w którym za zjednanie co najmniej dwóch nowych abonentek redakcja przyznawała atrakcyjne nagrody: swetry, kolorowe wełny do robótek włóczkowych, serwisy do kawy, kasety papieru listowego, perfumy, albumy do fotografii itp.

Zdarzały się jednak Ksyckiemu również i inicjatywy chybione, nie zdołał on także spełnić wszystkich swoich planów edytorskich. W styczniu 1935 r. żnińska oficyna wydawać zaczęła ilustrowany tygodnik dla młodzieży „Mój Świat” z dodatkiem dziecięcym „Mój Świątek”. Wielkopolski rynek czytelniczy zapewne był wtedy już dostatecznie nasycony tego rodzaju periodykami — przy prawie wszystkich miejscowych dziennikach i gazetach wychodziły przecież odrębne dodatki młodzieżowe — i pismo nie mogło sprostać ich konkurencji. Po pół roku istnienia, jako nierentowne, zostało więc przez wydawcę zamknięte. Z kolei na przełomie 1938 i 1939 r. Ksycki przystąpił do organizowania nowego czasopisma dla kobiet „Rewia Mody”. Zawierać ono miało głównie wykroje ubiorów damskich i dziecięcych, przez inne wydawnictwa sprowadzane dotąd w gotowej postaci z zagranicy. Realizacja tego poważnego przedsięwzięcia poligraficznego łączyła się z kosztownymi inwestycjami: instalacją nowoczesnych urządzeń w drukarni, introligatorni i chemigrafii oraz zakupem dwóch wagonów wysokogatunkowego papieru kredowego. Po zakończeniu wszystkich przygotowań, w sierpniu 1939 r., wydrukowany został prospekt reklamowy „Rewii Mody”. Pełnemu uruchomieniu pisma, które najprawdopodobniej zyskały znaczną poczytność, przeszkodzi jednak wybuch wojny.

Ostatnim sukcesem Ksyckiego okazała się więc rozbudowa „Pałuczanina” przeprowadzona w sierpniu i wrześniu 1936 r. Na jego miejsce wydawca utworzył trzy gazety, każdą w objętości 8–12 stron. Dawny „Pałuczanin”, pod zmienionym tytułem „Ilustrowany Kurier Pałucki”, stanowił odtąd edycję główną, przeznaczoną dla Żnina i terenów sąsiednich. Zaś jego dwie mutacje:

„Ilustrowany Kurier Powszechny” oraz „Ilustrowany Kurier Pomorski”, obejmowały swym zasięgiem resztę Wielkopolski i całe Pomorze. Wspólne dla wszystkich wydań były dodatki niedzielne: „Rodzina” ze stałym działem religijnym, „Ilustrowany Kurier Kobiety”, „Gospodarz” i tygodniowa wkładka ilustracyjna. Swoje nowe gazety — nadal wprawdzie większość miejsca poświęcające sprawom regionalnym oraz poprzez system dodatków częściowo zachowujące charakter pism „rodzinnych” — Ksycki wzorował na największym ówczesnym dzienniku krajowym, informacyjno-sensacyjnym „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” z Krakowa. Świadczy o tym wyraźnie podobieństwo skrótów liter tytułowych („IKP” — „IKC”), konwencji redakcyjnej, szaty graficznej i formy językowej. Przymuszczałnie sam wydawca, w artykule *Do czytelników*, anonsującym „Ilustrowany Kurier Powszechny” (2 VIII 1936), pisał: „Informować będziemy żywo, treściwie, szybko i wszechstronnie. Liczne ilustracje ze świata, z kraju oraz z poszczególnych miejscowości Wielkopolski, nadzwyczaj ciekawa powieść, [...] nowelki, sport, humor, przegląd prasy, liczne oryginalne własne wywiady i reportaże — oto, co składać się będzie na całość poszczególnych numerów [...]. Chcemy, aby w każdym domu, pod każdą strzechą znalazła się gazeta prawdziwie polska i katolicka, redagowana w sposób nowoczesny”. „Kuriery” starały się przyciągać odbiorców nie tylko atrakcyjną „dla wszystkich” treścią, lecz również niską ceną prenumeraty (95 gr miesięcznie) oraz bezpłatnymi „premiami”, które otrzymywał wraz z gazetą każdy abonent — były to np. mapa województwa poznańskiego, zeszyty „przepięknych powieści” typu sensacyjno-kryminalnej *Królowej-awanturnicy*, gry towarzyskie, kalendarze książkowe, duże barwne obrazy świętych. Miarą popularności, jaką szybko zdobyły sobie gazety Ksyckiego, był ich znaczny nakład, łącznie 60—70 tys. egz. Zdaniem wydawcy dawało to „ćwierć miliona faktycznych czytelników”.

Pod względem politycznym „Kuriery” określały się mianem pism „naprawdę bezpartyjnych”, redagowanych „wszechstronnie w duchu katolickim i narodowym”. W cytowanym już artykule programowym „IKP” linia ich przedstawiona została następująco: „Nie służymy żadnej partii, żadnej klasie, a jedynie Bogu i Polsce [...], cenić i pochwałać będziemy każde zdrowe i pożyteczne poczynanie, każdy przejaw mądrej i twórczej myśli, zgodnej z interesem narodu i państwa”. Ostatnie słowa wskazywały na zamiar kontynuowania kursu „Pałuczana”. I rzeczywiście, z jednej strony „Kuriery” wyrażały się z wielką estymą o przywódcy Narodowej Demokracji — Romanie Dmowskim, z drugiej zaś — zamieszczały wiele artykułów i komentarzy, według wojewody poznańskiego utrzymanych „w tonie przychylnym do Rządu”. Gazety Ksyckiego wkroczyły na rynek czytelniczy stanowiący dotąd domenę opozycyjnej prasy endeckiej. Z uwagi na swój nakład wśród wielkopolskich pism prowincjonalnych miały zatem najpoważniejsze znaczenie dla obozu rządzącego i popierały Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

W ostatnich latach przedwojennych Ksycki przekształcił swoją oficynę w prawdziwy koncern prasowy. Dla zaakcentowania tego w 1937 r. nadał jej

nazwę „Żnińskie Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki”. Jeszcze w 1932 r. przedsiębiorstwo zatrudniało tylko kilkunastu pracowników, w połowie 1938 r. – już 160 (w tym 57 w drukarni, 29 w administracji i 14 dziennikarzy w redakcjach), a w rok później – ogółem około 300. Wraz z wciąż istniejącym „Orędownikiem Powiatowym” sumptem zakładów żnińskich od 1936 r. ukazywało się 6 pism o łącznym nakładzie jednorazowym około 200 tys. egz. Ponadto na zlecenie drukowano w nich książki i periodyki naukowe, m.in. „Kwartalnik Archeologiczny”. Zakłady Ksyckiego należały do czołówki krajowego „przemysłu prasowego” – w latach 1938–1939 tylko 15 polskich wydawnictw liczyło ponad 100 pracowników, a zaledwie 7 dysponowało liczbą 5 lub więcej tytułów. Myśląc o dalszym rozwoju swej firmy Ksycki zamierzał postawić nowe gmachy redakcji i drukarni, założyć w Żninie własną papiernię oraz rozbudować na potrzeby masowej ekspedycji prasy i książek miejscową pocztę. Projekty te przekreśliła wszakże wojna.

Jako człowiek prasy Alfred Ksycki wykazywał wszechstronne zdolności dziennikarskie. Z tego właśnie płynęło źródło jego sukcesów. Zajmował się nie tylko drukarstwem i wydawnictwem, ale sam redagował pisma – i to różnego typu – oraz pisywał do nich artykuły. Ten utalentowany praktyk dziennikarstwa odznaczał się ogromną, wręcz niezwykłą jak na swój młody wiek pracowitością, umiejętnościami organizacyjnymi, był energiczny, rzutki i pełen inicjatywy, nie bał się ryzyka. Bez przesady nazwać go można nowoczesnym menedżerem prasowym. Najbardziej wymownym sprawdzianem zdolności Ksyckiego jest to, że swoje przedsiębiorstwo tak szybko doprowadził do rozkwitu – niejako wbrew panującemu w kraju wielkiemu kryzysowi. Jego firma czasów prosperity nigdy nie znała, toteż znacznie lepiej niż większość wydawców starszego pokolenia umiał dostosować się do trudnych warunków. Co więcej, nie wystarczało mu samo istnienie dla lepszego czy gorszego przetrwania kryzysu. Nastawiał się na ciągły rozwój i pokonywanie barier tamujących ów ruch naprzód. A przede wszystkim potrafił doskonale wyczuć psychologię czytelników, widzieć zarówno to, co było tradycyjne, jak i to, co było nowe w ich potrzebach i gustach. Stąd właśnie np. używanie w tytułach zaimka „moje” – od razu sugerujące odbiorcom bliską więź z pismem, stąd właśnie wyłączone ukierunkowanie „Moich Powieści” na romanse i kryminały, stąd również skojarzenie w „Mojej Przyjaciółce” prozaicznych, lecz jakże użytecznych porad gospodarskich „dla pań” z charakterystycznymi dla kultury masowej elementami tzw. „prasy serca”, stąd wreszcie połączenie w „Kurierach” cech tradycyjnej „gazety rodzinnej” i nowoczesnego dziennika informacyjno-sensacyjnego.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na metody, jakimi Ksycki kierował swoim wydawnictwem. Przy wielkim rozmachu podejmowanych inicjatyw prowadził jednocześnie bardzo oszczędną gospodarkę finansową. Od wszystkich wymagał też pilnej i zdyscyplinowanej pracy. Sam będąc członkiem Rady Naczelnej Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism nie zezwalał redaktorom swoich pism należeć do dziennikarskich stowarzyszeń zawodowych. Ponadto opłacał ich znacznie niżej, niż wynosiły zarobki w innych tej wielko-

ści wydawnictwach prasowych. Dbał natomiast bardzo o warunki pracy. Wybudował dla pracowników — jedną z nielicznych w ówczesnej Polsce — świetlicę zakładową, dla zatrudnionych u niego kobiet wprowadził gimnastykę rekreacyjną pod kierunkiem fachowej instruktorki. Zainicjował powołanie Drukarskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, mającej stawiać osiedle domków robotniczych. Wydzielono już i przyznano przyszłym użytkownikom parcele, budowę przerwał jednak wybuch wojny. Do dziś place te zwane są w Żninie „Krzycówkiem”. Zakłady dawały więc nie tylko zarobek wielu mieszkańcom miasta, ale przyczyniały się także do jego ogólnego rozwoju. Poczynaniami takimi Ksycki zdobył sobie wśród miejscowego społeczeństwa popularność, szacunek i zaufanie. W 1939 r. wybrany został nawet do Rady Miejskiej, która powierzyła mu funkcję burmistrza.

Gdy wybuchła wojna, Ksycki, zagrożony aresztowaniem przez Gestapo, musiał uciec ze Żnina. Okupację niemiecką przeżył wraz z rodziną w Warszawie. Pracował jako kasjer w firmie „Stern”, następnie — od 1943 r. do powstania warszawskiego — był kierownikiem drukarni Tymienieckiej. Zakłady żnińskie przejęte zaś zostały pod zarząd niemiecki i pracowały do końca okupacji. Po wojnie Ksycki wrócił do Żnina i z powrotem objął swoje przedsiębiorstwo. Od 1946 r. przystąpił znów do druku książek i „Kwartalnika Archeologicznego”. Nie podejmował już wszakże żadnej działalności prasowo-wydawniczej ani dziennikarskiej. W 1950 r. firmę upaństwowiono i przemianowano na „Żnińskie Zakłady Poligraficzne”. Sam Ksycki pozostał w zawodzie drukarskim. Przez kilka lat pracował w swoich dawnych zakładach, a potem w Drukarni Przemysłu Terenowego w Szubinie. Zmarł 18 sierpnia 1969 r., do końca życia interesując się sprawami rodzinnego miasta. Oficyna jego, niegdyś wyniesiona do rangi ogólnopolskiej, w latach siedemdziesiątych utraciła nawet status samodzielnego przedsiębiorstwa. Przeszła pod zarząd Zakładów Graficznych w Toruniu i jako ich oddział terenowy produkowała opakowania z nadrukami.

F. Fikus, *Wielkie wydawnictwo prasowe w małym mieście*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, t. XVIII: 1979, z. 1; J. Podgóreczny, *Alfred Ksycki*, [w:] *Z żalobnej karty*, „Wiadomości Graficzne”, 1970, nr 8.